

Kacper Nowak

Konkwista



W imię
Boga,
złota
i Hiszpanii



Kacper Nowak

Konkwista.

**W imię Boga,
złota i Hiszpanii**

Promohistoria (Histmag.org)

Warszawa 2021

Mamie i Tacie

Redakcja: Judyta Ostapiak-Jagodzińska

Korekta: Anna Agnieszka Skóra, Anna Smutkiewicz

Skład i łamanie: Tomasz Kiełkowski

Projekt okładki: Tomasz Kiełkowski

Na okładce znalazła się ilustracja przedstawiająca
Sebastiána de Belalcázara, nieznanego autorstwa.

ISBN: 978-83-65156-42-6

All rights reserved.

Copyright © 2021 by
PROMOHISTORIA Michał Świgoń
Warszawa 2021

e-mail: redakcja@histmag.org

www: <https://histmag.org>

*Wydanie elektroniczne. Jeśli posiadasz ten egzemplarz
z naruszeniem praw autorskich, zachęcamy: kup oryginalny
e-book i wesprzyj jego twórców.*

SPIS TREŚCI

Prolog	7
Wrogowie	13
Podbój	59
Kolonizacja	183
Epilog	229
Bibliografia	237



Prolog

12 października 1492 roku nad ranem lekkie podmuchy wiatru delikatnie poruszały potężnymi okrętowymi żaglami, przez co wprawiały w chwiejny ruch wyszyty na nich wizerunek czerwonego krzyża. Załoga opieszale zabierała się do kolejnego dnia służby na pełnym morzu. Ostatnie tygodnie nie przyniosły nic innego. Gdziekolwiek sięgał ludzki wzrok, rozciągał się wyłącznie bezkres błękitnej toni, niekończącego się oceanu. Codzienną rutynę przerwał wrzask Rodriga de Triany: „Ziemia, ziemia!”. Ludzie z nadzieją spoglądali w kierunku zachodnim... Jest! Znad dziobu okrętu, w oddali, wyłaniał się upragniony ląd. Szał radości ogarnął Pintę i dwa towarzyszące jej statki. Kastylijczycy rzucaли się sobie w ramiona, padali na kolana i wznosili dziękczynienie ku niebu. Admirał z uśmiechem zadowolenia na twarzy spoglądał na coraz wyraźniejsze kontury ukazującej się na horyzoncie ziemi. Czy w tej chwili Kolumb widział tylko fizyczny ląd, czy może przed oczyma stanęła mu przyszłość? Przyszłość jego, Hiszpanii i Indii, do których, jak sądził, dotarł. De Triana zapewne nigdy nawet nie

przypuszczał, czego zapowiedzią były wykrzywane przez niego słowa. Ta chwila dała początek nowej epoce w historii świata i miała przynieść zmianę losu milionom ludzkich istnień. Jego rodakom dała bogactwo i chwilową chwałę, a ziemi, którą ujrzał, widmo brutalnej konkwisty.

Wielu historyków uważa rok 1492 za koniec epoki średniowiecza w Europie i początek tak zwanych czasów nowożytnych. Średniowiecze, z całym swym klimatem, kulturą i osiągnięciami, nie występowało nigdy na kontynentach amerykańskich. Oderwanie obu Ameryk od Eurazji sprawiło, że losy zamieszkujących je ludów toczyły się zupełnie inaczej niż dzieje kultur „cywilizowanego świata”. Całe masy ludzi żyły przez setki lat na jednym globie, ale nie miały ze sobą prawie żadnej styczności. Moment oficjalnego spotkania tych światów był punktem zwrotnym dla obydwu. Co więcej, był punktem zwrotnym w dziejach naszej planety.

Konkwista to spolszczenie słowa *conquista*, które po hiszpańsku oznacza „podbój”. W historii świata przyjęło się używać tej nazwy głównie dla okresu podboju Ameryki Środkowej i Południowej przez Hiszpanię i Portugalię. Właśnie na hiszpańskich terytoriach w obu Amerykach chciałbym się skupić w niniejszej pracy. Wiele nazw pojawiających się w e-booku, zwłaszcza geograficznych (określenia miejsc i rejonów), nie było jeszcze w użyciu w czasach tu opisywanych. Mimo to świadomie stosuję nazwy późniejsze, aby ułatwić Czytelnikowi zlokalizowanie opisywanego regionu. Przebieg hiszpańskiego podboju został podzielony na etapy zgodnie z kluczem geograficznym, lecz należy pamiętać, iż różne kampanie często prowadzono równolegle w kilku miejscach. Celem mojej opowieści jest pokazanie krwawego procesu zderzenia światów, kiedy jeden z nich – wydawać by się mogło, słabszy, mniej liczny, działający w obcych warunkach i na obcej ziemi – „pochłonął” i zaadaptował do narzuconych przez siebie warunków drugi, który – co warto podkreślić – miał wielkie szanse, aby się obronić.

Jak i kiedy dokładnie rozpoczął się opisywany proces? Według części historyków era konkwisty miała swój początek około



Krzysztof Kolumb wraz z hiszpańską załogą, mal. John Vanderlyn (1842-1847)

1519 roku, kiedy po ogłoszeniu przez króla Karola I (cesarza Karola V) przyłączenia zamorskich terytoriów do Hiszpanii zaczęły się najazdy na szeroką skalę. Wcześniejszy okres jest nazywany próbną kolonizacją. Tak naprawdę jednak konkwista zaczęła się już w czasach Kolumba. Nie mam tu na myśli jego pierwszej wyprawy z 1492 roku, kiedy to omyłkowo „odkrył” Amerykę. Wtedy nie był w stanie przeprowadzić nawet małego podboju. Na swoje okręty nie zabrał ani jednego zawodowego żołnierza. Ze względu na nieobecność księży i zakonników nie mogło być także mowy o poważnym nawracaniu pogan. Pozostawienie małej grupy osadników na Hispanioli (Haiti) było wymuszone zatonięciem jednego z okrętów. Wyptywając z Europy nie planowano żadnej kolonizacji. Druga ekspedycja Kolumba przejawiała już jednak wszystkie cechy konkwisty – zbrojny podbój połączony z natychmiastowym osadnictwem, przymusowym nawracaniem oraz zniewalaniem rodzimej ludności. Pierwsza wyprawa włoskiego żeglarsza otworzyła

drogę do podboju Ameryki, ukazała Hiszpanom nowe perspektywy, była także wstępem do wielkich przemian. Druga natomiast, rozpoczęta we wrześniu 1493 roku, faktycznie zapoczątkowała erę konkwisty.

Był to długi, trwający niemal 100 lat, proces odkrywania, opanowywania i zmieniania na europejską modłę rozległych terenów. Amerykańskie ziemie wielokrotnie przewyższały Hiszpanię swą powierzchnią i liczbą mieszkańców. Bezpośrednią przyczyną konkwisty była najzwyczajszą ludzką chciwość, żądza bogactw, sławy, wpływów, posiadania, poznania i kontroli. Ten bezwzględny i krwawy proceder wpłynął na dzieje ludzkości jak mało które zdarzenie. Po dołynięciu do nieznanych dotąd lądów Kolumb uważał, że odkrył nowy świat. Życie w Ameryce istniało jednak i funkcjonowało od dawna. Zdobywcy, którzy przyszli po słynnym Genuńczyku, siłą i uporem przeobrazili te ziemie w swój własny Nowy Świat. Zaczęli od wysp leżących na drodze do kontynentu amerykańskiego, ale szybko sięgnęli dalej. Mimo że poszczególnych konkwistadorów różniło podejście do metod poszerzania wpływów wśród tubylców, to większość nie zważała na dobro rdzennych mieszkańców Ameryki.

Cały proces konkwisty składał się z czterech etapów: poznania, podboju, zasiedlenia i przeistoczenia. Co ciekawe, tempo, jakim się ów proces cechował, sprawiało, że wszystkie fazy najczęściej występowały jednocześnie. Tylko poznanie było zawsze o krok przed pozostałymi. Nowe obszary należało najpierw odkryć, wysłać na ich teren ludzi w głąb lądu lub rozpoznać topografię za pomocą żeglugi morskiej bądź rzecznej. Następnie powinno się przedstawić lokalnej ludności, pohandlować z nią, dowiedzieć się, jak żyje i czy jest agresywna, jakie ma możliwości militarne oraz, przede wszystkim, co posiada.

Do podboju wykorzystywano wszystkie możliwe sposoby: skłócano ze sobą miejscowych, przekupywano, pokonywano w bitwach, niewolono, terroryzowano, knuto, zdradzano, uciekano się nawet do świętokradztwa. Zasiedlanie świeżo poznanych i podbitych lądów również było niezbędne. Aby podporządkować

sobie jeden lud i wyprawić się bezpiecznie przeciw drugiemu, były potrzebne placówki z zapleczem logistycznym dla powodzenia całej operacji. Sukces każdej wyprawy przyciągał chętnych na kolejną, jedno po drugim wyrastały więc osiedla ludzi, którzy swoją przyszłość wiązali z podbojem Ameryki. To za ich sprawą następowało przekształcanie zasiedlanego regionu w społeczny i polityczny twór, jakim były kolonie. Społeczeństwa, będące dawniej panami swoich ziem, przestawały nimi rządzić. Spychano je na niższy szczebel w hierarchii, robiąc z nich niewolników. Nawet tych, których jako poddanych jednego króla uznano za współobywateli Hiszpanów, w rzeczywistości ustawiono na drabinie społecznej niżej niż białych panów.

Dla wprowadzenia lepszej kontroli podbitych terytoriów i zamieszkującej je ludności, również kolonizujących je Europejczyków, oraz dla wyciągnięcia z całego „interesu” jak największych korzyści materialnych Królestwo Kastylii wprowadzało tam swoje biurokratyczne porządki. Powoływano administrację, zarówno świecką, jak i kościelną, dorabiano się kosztem autochtonów i tworzono z nadania rody panujące, a przybyła ludność, wykonująca wszelkiej maści zawody i modląca się do jednego Boga, znacznie różniła się od rdzennych mieszkańców Ameryki, którzy wyznawali inne zasady oraz wartości. Wszystko to przeniknęło te ziemie i na zawsze zmieniło oblicze indiańskiej kultury. Dopiero z tego drastycznego zderzenia dwóch wymiarów myśli, bytu, techniki i cywilizacji wyłonił się Nowy Świat. Dla Hiszpanów oznaczał on potęgę i bogactwo, dla Indian – krew, strach oraz niewolę.

Aby zrozumieć, czym była konkwiستا, należy pojąć mentalność tych, którzy ją przeprowadzili. Hiszpania nigdy nie miała zamiaru zawierania przyjaznych, opartych na zasadach równości stosunków z władzami nowo odkrywanych lądów. Kastylijczycy od początku uważali siebie za panów odkrytych ziem, a Kościół katolicki za zwierzchników „zagubionych dusz” żyjących tam ludzi. Kultury amerykańskie zostały uznane za poddane, a konkwistadorzy mieli za zadanie wyjaśnić Indianom, jak wygląda nowy porządek.



Wrogowie

Tubylcy

Obie Ameryki były zamieszkiwane przez setki ludów o krótszej bądź dłuższej historii, o mniejszym bądź większym stopniu rozwoju państwowości. Żyli tam ludzie o różnych kulturach, językach i wyznaniach. Wśród nich były niewielkie plemiona koczownicze zaszyte głęboko w dżungli oraz potężne imperia, trzymające w uścisku setki tysięcy ludzi. Były małe wioski z domami zbudowanymi z gałęzi oraz wielkie miasta z imponującymi kamiennymi piramidami. Do tego tygła kulturowego przybył biały człowiek, który w swoim egocentryzmie zrównał wszystkich Indian do miana „dzikusów” i tak też ich traktował.

Archipelag Antyli zamieszkiwały dwie duże społeczności. Pierwszą zwano Arawakami. Byli to ludzie o dość pokojowym usposobieniu. Łączyli się w liczne grupy zamieszkujące osiedla, często składające się z bardzo dużych, mogących pomieścić nawet kilkaset osób, domów. Ich architektura dużo mówi o rozwoju

technicznym miejscowych Indian. Domy te budowano z trzciny i gałęzi. Codzienność Arawaków miała głównie na uprawie roli i hodowli nieznanym Europejczykom roślin, takich jak: tytoń, kukurydza, ziemniaki. Drugą grupą lokalnych Indian byli Karaibowie, od których imienia nazwano później cały okoliczny akwen morski. Był to lud wyjątkowo krwawy i wojowniczy, a dla sąsiednich Arawaków stanowił istne przekleństwo. Na swych czótnach, wyrzeźbionych z pni lokalnych drzew, Karaibowie przemieszczali się pomiędzy wyspami i atakowali każdą wioskę, jaką napotkali na swojej drodze. Jeśli zaś chodzi o ich poziom cywilizacyjny, byli dużo lepiej rozwinięci od swych sąsiadów. Budowali trwalsze domy (choć ich surowcem była słoma) i świetnie znali się na obróbce bawełny. Wydaje się, że za sprzęty domowego użytku służyły im często ludzkie czaszki i kości, gdyż Karaibowie byli kanibalami. Wycofując się po atakach na okoliczne wyspy, zawsze porywali lokalne kobiety, które służyły im jako niewolnice seksualne. Dzieci, które rodziły się z tych „związków”, były zjadane przez ojców. W opiekę były brane wyłącznie niemowlęta zrodzone z małżeństw z Karaibkami. Zresztą Karaibowie nie gardzili również strawą z męskich jeńców, a także świeżo zabitych. Chociaż warto wziąć pod uwagę, że informacje te pochodzą od konkwistadorów, którzy być może przesadzili w opowieściach o bestialstwie ludu Karaibów, aby móc wybielić swe własne, bezlitosne zachowania wobec niego. Jednakże biorąc pod uwagę, że zarówno Aztekowie, jak i Majowie rytualnie i religijnie celebrowali zjadanie ludzi, to podobne zachowania u innych rdzennych ludów Ameryki wydają się równie prawdopodobne.

Indianie Muisca albo Czibcza (jak są często nazywani) zamieszkiwali tereny dzisiejszej Kolumbii, między innymi rejony Bogoty, i byli dość wysoko rozwinięci. Ich kraj był bogaty w minerały, takie jak sól i szmaragdy, za które kupowali złoto od innych (pokrewnych sobie) plemion znad południowej Magdaleny (rzeka). Potrafili świetnie obrabiać kamienie, na równi z ówczesnymi specjalistami z Europy. Lud ten podzielił swe terytoria na dziewięć stosunkowo suwerennych państw, z których najpotężniejsze były

Stedman T. III. Tav. IV.



Aequi inc.

INDIANA ARROWUKAS.

Kobieta arawacka, rys. John Gabriel Stedman (2. poł. XVIII w.)

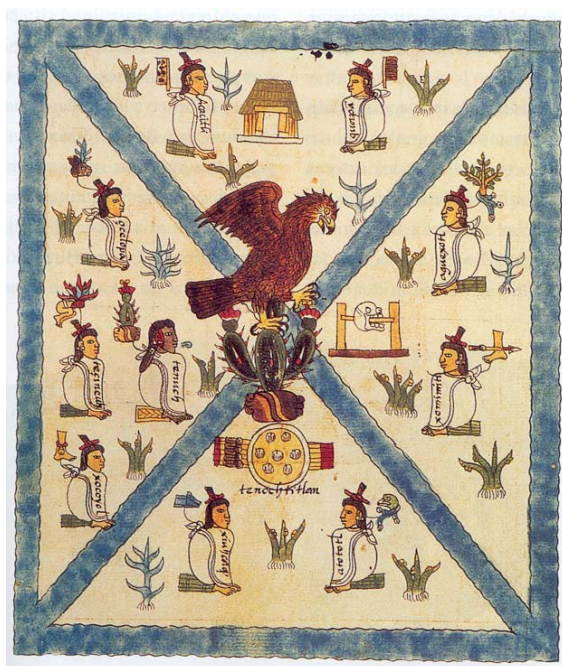
Bacatá i Hunza. Co ważniejsze dla Hiszpanów, kraje te były w stosunku do siebie wrogie. Każdy składał się z 80-120 wiosek, a zamieszkujące je społeczeństwa miały doskonale usystematyzowane hierarchie, na szczycie których, jako władcy każdego państwa, stali wodzowie tytułujący się Usaque. Muisca wierzyli w bóstwo imieniem Chiminichagua, którego ważny ośrodek kultu znajdował się w mieście Sugamuxi. W swych obrządkach religijnych nie wzbraniali się przed składaniem ofiar z ludzi. Uprawiali kukurydzę i ziemniaki, za to nie znali żelaza. Ich kraj był poprzecinany brukowanymi kamiennymi drogami. Odłam tej nacji, do spółki z Karibami, zadomowił się również na terenie Przesmyku Panamskiego. Półwysep Jukatan, a także wyżyny w głębi kontynentu, aż po Gwatemalę, były we władaniu Majów, których szczyt potęgi datuje się na lata 250-900 n.e. Nie było to jednak scentralizowane imperium, lecz wiele mniejszych lub większych państw i państewek, rządzonych przez władców-kapłanów. Tak samo wyglądało to na początku XV wieku, kiedy na Jukatanie istniało aż 16 różnych państw Majów: Chetumal, Huaymil, Ecab, Chikinchel, Tasés, Cupul, Cochuah, Tutul Xiuh, Sotuta, Ah Kin Chel, Ceh Pech, Chakan, Hocabá, Ah Canul, Canpech, Champutón. Zamieszkująca je ludność na co dzień zajmowała się rolnictwem, a wybitniejsze jednostki – nauką. Majowie mieli bardzo wysoko rozwinięte pismo, matematykę i astronomię. Ich bodajże największym osiągnięciem było stworzenie kalendarza. Wyznawali krwawą, naszpikowaną okrutnymi obrzędami wiarę. Modlili się do popularnego również wśród innych tamtejszych ludów bóstwa Quetzalcoatl (Pierzasty Wąż), z tym że w ich języku nazywało się ono Kukulcán.

Rejony wielkich rzek i lasów tropikalnych Ameryki Południowej były opanowane przez żyjące na dość niskim poziomie rozwoju koczownicze plemiona, takie jak choćby Indianie Charrúa, Tupi-Guarani i Querandi. Zamieszkiwali oni tereny na południe od delty La Platy i zajmowali się myślistwem i rybołówstwem. Natomiast w rejonie rzeki Amazonki żyło kilka większych nacji, takich jak Omagua, Pano, Tupi, a także wspomniani już wcześniej Arawakowie. Łączyło je to, że w większości mieszkali w nadbrzeżnych

wioskach, w domach budowanych na wysokich palach, co chroniło je przed zatopieniem, kiedy rzeka wylewała. Głównym sposobem transportu Indian było czółno wydtubane w pniu drzewa (nieraz mierzące 15 metrów długości), którym umieli posługiwać się perfekcyjnie. Terytoria wokół górnego biegu Amazonki zamieszkiwały plemiona, które dzieliły między siebie te ziemie, tworząc trzy niby-państwa lub – jak je niektórzy wolą nazywać – wodzostwa, które były wobec siebie częściej wrogie niż przyjazne. Najlepiej z nich rozwinięte wodzostwo Omagua wytwarzało doskonałą ceramikę i gumę z drzew kauczukowych.

Najbardziej intrygującą społecznością były kobiety, od których imienia wzięła się również nazwa regionu. Hiszpanie ochrztili je Amazonkami. Co ciekawe, pomimo że ich terytoria sięgały potężnej rzeki, to podobno centrum ich państwa znajdowało się w głębi lądu, a wiele otaczających je plemion było im poddanych. Jeśli zaś chodzi o same panie, żyły pod przewodnictwem jednej władczyni, w izolacji od mężczyzn, w dużych i dobrze rozwiniętych kamiennych wioskach, w których po zachodzie słońca wolno było przebywać jedynie kobietom. Co jakiś czas napadały na kóryś z wrogich im ludów i porywały tamtejszych mężczyzn w celach prokreacyjnych. Po zejściu w ciężę wykorzystanych jeńców puszczały wolno, a po urodzeniu dzieci zachowywały tylko dziewczynki. Chłopcy byli zabijani lub oddawani ojcom. Amazonki słynęły ze swych doskonałych umiejętności bojowych. Czciły jedno bóstwo – słońce, któremu budowały na swych ziemiach świątynie. Pomimo że wielokrotnie uznawano je za postacie bardziej legendarne niż historyczne, liczba doniesień o ich istnieniu z wielu różnych miejsc ówczesnej Ameryki wydaje się wystarczająco świadczyć o ich autentyczności.

Były więc narody, plemiona i nacje, które mimo dużego zasięgu terytorialnego, nie stworzyły zaawansowanych cywilizacji. Luźne więzi społeczne i brak większej myśli rozwoju technicznego były bardzo częste. Kolejnym dobrym tego przykładem byli żyjący na południu Chile Araukanie. Nie prowadzili oni osiadłego trybu życia. Bardzo często przemieszczali się z miejsca na miejsce,



Pierwsza strona z XVI-wiecznego Kodeksu Mendoza opisującego życie Azteków

nigdzie nie budowali wielkich miast ani też nie uprawiali pól. Myślistwo, handel i rybołówstwo były ich sposobami na życie. Istniały również nacje, które stworzyły prawdziwe imperia na miarę tych, jakie przez wieki występowały w Europie czy Azji. Tworzyły wielkie, scentralizowane organizmy państwowe, które przemocą narzucały swą wolę innym sąsiednim narodom. W Ameryce Północnej byli to Aztekowie, w Południowej – Inkowie.

Imperium Azteków przypominało trochę połączenie ustrojów znanych ze Starego Kontynentu: podzielonej na niezależne miasta-państwa starożytnej Grecji oraz średniowiecznego systemu feudalnego Europy Zachodniej, charakteryzującego się umacnianiem władzy i wpływów poszczególnych linii rodowych. W samej Dolinie Meksyku na początku XVI stulecia, istniało około 50 dużych ośrodków miejskich, które funkcjonowały wraz z podległymi im terenami wiejskimi. Rządzili nimi tlatoani (*tlatoque*),

którzy sprawowali swą władzę dożywotnio i byli najwyższym autorytetem w każdej możliwej kwestii, od polityki po religię. Takie miasta-państwa zrzeszały się w federację z centralnym ośrodkiem władzy, na której czele stał hueytlaotani, będący w zasadzie „królem królów” i najwyższą władzą decyzyjną w państwie. Pozycję tlaotaniego potwierdzały spływające zewsząd daniny. Kastę rządzącą w państwach azteckich stanowiły różne rody i dynastie, składające się na miejscową arystokrację, która podobnie jak jej odpowiedniczka z Europy bardziej dbała o prywatne interesy niż o dobro kraju. Właśnie jednym z takich państw była federacja meksykańska ze stolicą w założonym około 1325 roku Tenochtitlán (inna nazwa to Méjico – mieścił się na terenie dzisiejszego miasta Meksyk). Powstała ona w efekcie wojen około 1430 roku i wspierał ją ścisły sojusz militarny z federacjami Tetzoco i Tlacopan (zwany Trójprzymierzem), w którym jednak to Tenochtitlán grał pierwsze skrzypce. Sama przyszła stolica imperium, w szczytowym okresie zamieszkiwana przez 250–300 tysięcy ludzi, początkowo wchodziła w skład państwa Azcapotzalco. Pod wodzą Itzcoatla słynący ze swej waleczności Tenochkowie (jak nazywano mieszkańców miasta) uzyskali niezależność i rozpoczęli budowę swej potęgi. W tamtym okresie wyjątkowo nasilił się kult religijny boga wojny oraz słońca Huitzilopochtli wraz z masowym składaniem ofiar z ludzi. Nie było to jedyne bóstwo „pra-Meksykanów”. Łącznie mieli ich około setki. Jednymi z najważniejszych byli Tlaloc – bóg deszczu i Mictlantecuhtli – bóg śmierci.

Wśród Azteków wytworzyła się krwawa ideologia łącząca religię z wojną, napędzająca rozszerzanie ich imperium na nowe terytoria, podbijane i uzależniane od centrum w Tenochtitlán. Wierzyli oni, że ofiary z krwi ludzkiej są bezwzględnie konieczne, aby słońce mogło trwać na niebie i wschodzić każdego poranka. Co roku mordowali na ołtarzach około 20 tysięcy osób. Istotną cechą religii Azteków była wiara w życie pozagrobowe – z tym, że miejsce, gdzie Indianie trafiali po śmierci, zależało nie od tego, w jaki sposób żyli, tylko od tego, w jaki sposób zmarli. Pokonane przez Azteków ludy stawały się lennikami swych nowych

panów, płacili im daniny w złocie oraz w jeńcach, przeznaczonych na ofiary. Przegranymi podporządkowywali też Aztekom swoją armię. W kraju, którego funkcjonowanie opierało się na wojnie, najbardziej powszechną i pospolitą grupą społeczną było wojsko. Każdy mężczyzna żyjący w federacji meksykańskiej obowiązkowo pełnił służbę w armii. Był werbowany najczęściej w wieku 20 lat. Przechodził szkolenie, po czym wracał do domu i swych normalnych zajęć. W razie wojny mógł być jednak ponownie powołany do służby. Kadre dowódczą tworzyli zawodowi żołnierze, podzieleni na swego rodzaju bractwa. Żołd wypłacał im władca imperium. W stolicy około 10 tysięcy zawodowych żołnierzy tworzyło przyboczną gwardię władcy, niczym pretorianie w starożytnym Rzymie. W przypadku wybuchu wojny rozdzielali się pomiędzy zwołane na zasadzie pospolitego ruszenia oddziały. Cała armia miała dwóch głównych dowódców: jednego odpowiedzialnego za taktykę i wojsko, a drugiego – za cały sprzęt zbrojny. Ich bezpośrednim przełożonym był hueytlatoni. Tuż przed przybyciem Hiszpanów federację meksykańską dotknęła wojna domowa, która wybuchła po śmierci tlatoaniego Tetzcoco. Wprawdzie zdążyła dobiec końca, zanim konkwistadorzy dołynęli do wybrzeży kontynentu, ale pozostały wyniki z niej wzajemne antagonizmy i rywalizacja zwaśnionych rodów.

Członkowie elit rządzących coraz bardziej narzekali na sposób sprawowania władzy przez swego przywódcę, który stawał się despotyczny. Nepotyzm króla królów drażnił lokalną warstwę wyższą, a wprowadzana na siłę doktryna religijna coraz mocniej uderzała w pospólstwo. Mimo swojej potęgi liczące kilka milionów ludzi imperium azteckie miało swoje problemy. Największym, jak się później okazało, była usadowiona w samym środku państwa suwerenna federacja Tlaxcallan, która nigdy nie została podbita przez Azteków.

Państwo Inków zostało przez Hiszpanów ochrzczone mianem Peru, ale w rzeczywistości nosiło nazwę Tawantinsuyu lub Tahuantinsuyu. Centrum i zarazem stolicą powstałego w XIII wieku państwa było piękne miasto Cuzco, zbudowane z kamienia



Składanie ofiary z ludzi przez Azteków. Ilustracja z Kodeksu Mendoza

i suszonej na słońcu cegły (i podobno bardzo czyste jak na europejskie standardy). Jego nazwa w miejscowym języku keczua oznaczała „pępek świata”. Rolę ojca założyciela miał według legendy odegrać niejaki Manco Capac, od którego to zaczęto tytułować władców mianem „Inki”. Źródła historyczne uznają jednak, że pierwszy na tronie był pewien władca Peru – Pachacuti. Wedle innej legendy miał on być już 11. królem. Pachacuti i jego syn Topa Inka podbili potężne obszary Ameryki Południowej, włącznie z państwem Chinu (ich jedyną prawdziwą konkurencją). Jak każde imperium również państwo Inków składało się z wielu grup etnicznych o różnej kulturze. Innymi słowy, używając zwrotu „Inkowie”, mamy na myśli raczej całość ludności zamieszkującej państwo aniżeli jedną nację. Na czele tej złożonej struktury stał Najwyższy Inka (Sapa Inca), który rządził poprzez lokalnych naczelników, kapłanów i arystokrację aż po lokalnych urzędników,

którzy mieli pod sobą po dziesięć rodzin. Reszta mieszkańców dzieliła się na wolnych chłopów i niewolników.

Kraj osiągnął szczyt swej potęgi pod koniec XV stulecia, kiedy podbite przez Inków tereny zajmowały obszar niemalże miliona kilometrów kwadratowych. Rozciągały się one wzdłuż zachodniego wybrzeża kontynentu południowoamerykańskiego i były zamieszkiwane przez 9–12 milionów ludzi. Królewskie drogi spajały całe to rozległe terytorium rozwiniętą, długą na tysiące kilometrów, siecią komunikacyjną. Pomimo bardzo trudnego górskiego terenu były to doskonale zbudowane trakty. Mosty nad przepaściami i tym podobne ekstrema oraz oddalone od siebie o dzień drogi zajazdy z zapasami, zwane tambos, były głównymi ozdobami infrastruktury inkaskiej. Bezpieczeństwo temu gigantowi miała zapewnić armia licząca w najlepszym czasie aż 300 tysięcy wojowników. Niestety, w głównej mierze byli to wieśniacy powoływani na zasadzie pospolitego ruszenia. Trzeba jednak przyznać, że ćwiczyli ich w walce od najmłodszych lat. Zawodowe oddziały były o wiele mniej liczne i stanowiły elitę wojska. Ich członkowie wywodzili się ze szlachty i byli gwardią przyboczną władcy.

W lokalnej kulturze naturalną rzeczą było wielożeństwo. Co więcej, by utrzymać rodzinne więzy krwi wśród elity rządzącej, związki małżeńskie zawiązywano pomiędzy bliskimi krewnymi – nawet w obrębie rodzeństwa.

Władzę nad krajem dziedziczył jeden z synów Najwyższego Inki, ale nie na zasadzie primogenitury, tylko wskazania przez ojca. Co ciekawe, według obyczaju władca państwa, pomimo swej śmierci, nadal pozostawał ważną osobistością. Zmumifikowane zwłoki Inki przechowywano w jego domu, gdzie opiekowała się nimi służba; bywało, że porozumiewano się z jego duchem poprzez wróżbitów. Co więcej, tereny, które podbił za życia, pozostawały w pewnym stopniu jego własnością także po śmierci, co zmuszało jego następcę do dalszych podbojów dla swej własnej korzyści. Oddawanie boskiej czci Sapa Ince było jednym z głównych dogmatów rodzimej religii. Czczenie go jako boga-słońca, zarówno przez kapłanów, jak i zwykłych ludzi, było elementem



Manco Cápac, legendarny założyciel królewskiej dynastii Inków i pierwszy Sapa Inca (XVIII w.)

życia codziennego. Życie duchowe miało tak duże znaczenie, że dzielono ziemię na trzy części – należącą do zwykłych ludzi, królewską oraz... boską.

Inkowie nie wahali się też przed składaniem ludzi (zwłaszcza dzieci!) w ofierze, choć nie była to nazbyt częsta praktyka. Jeśli chodzi o życie po śmierci, uważano, że pobyt w raju bądź w piekle zależy od uczynków za życia. Inkaski kult słońca, z idącą za nim celebracją księżyca i gwiazd oraz wiedzą astronomiczną, był tak dalece posunięty, że znajdował odzwierciedlenie nawet w konstrukcji całych miast. Pisac, Ollantaytambo oraz Machu Picchu zbudowano tak, aby z lotu ptaka przypominały swym wyglądem kondora, lamę i pardwę (ptak z rodziny kurowatych), czyli symbole konstelacji gwiazdnych w galaktyce Drogi Mlecznej,

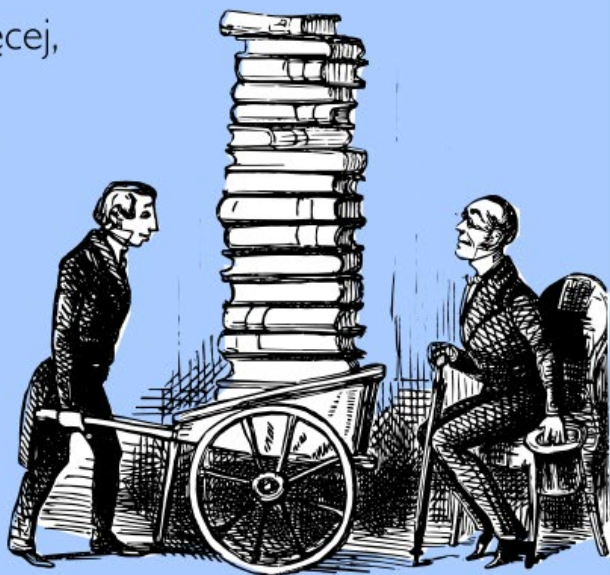
którą utożsamiano z przepływającą w pobliżu tych miast rzeką Urubamba.

Kiedy hiszpańscy konkwistadorzy przymierzali się do wkroczenia na obszary Peru, inkaskim państwem wstrząsnął konflikt pomiędzy synami królewskiej krwi, Atahualpą i Huascarem, który w efekcie przyniósł wojnę domową. Otóż po śmierci Inki Huayna Capaca, najprawdopodobniej na przełomie 1527/28 roku, jego synowie rozpoczęli rywalizację o władzę. Huascar, popierany przez silniejsze stronnictwo, objął na krótko rządy, ale jego brat, który pozostał regentem północy, nie zamierzał zrezygnować z roszczeń. Zresztą nie był wyjątkiem, inni bracia też spiskowali przeciw Huascarowi, chociaż mniej skutecznie. W końcu wybuchła wojna. Atahualpa wykorzystał podziały etniczne w kraju, podżegając dawną nienawiść podbitych ludów z północy do władców z Cuzco. Bitwa pod Ambato przesądziła o jego ostatecznym zwycięstwie. Huascara uwięziono, a całą jego rodzinę wymordowano. W niedługim czasie również on został zabity, a Atahualpa ogłoszony nowym władcą Inków. Nie trwało to jednak długo. Pod koniec wojny domowej Hiszpanie najechali kraj. Zamieszkująca Peru ludność nie zdążyła się jeszcze podnieść z ostatnich zniszczeń, a kolejny wróg stał u bram.

Najeźdźcy

Zaledwie pół wieku przed nadejściem ery konkwisty Hiszpania była podzielona na królestwa Kastylii i Aragonii, które często ze sobą rywalizowały. W 1469 roku przyszła władczyni Kastylii Izabela wyszła za mąż za następcę tronu Aragonii Ferdynanda. Kiedy po kilku latach oboje sięgnęli po władzę, dwa kraje połączyła unia personalna ich władców, ale lokalne nacjonalizmy i podział administracyjny pozostały. Nie mogło być mowy o natychmiastowej spójności państwowej. Unia personalna wyłoniła nową zachodnioeuropejską potęgę, o której sile szybko mieli się przekonać Maurowie z emiratu Grenady, ostatniego państwa islamskiego kontrolującego południowy fragment Półwyspu Iberyjskiego.

Wzięłbym więcej,
ale miałem
słaby transfer.



Kupuj świetne historyczne e-booki i wspieraj ulubiony portal.

Każdego miesiąca do sklepu Histmaga trafiają nowe, ciekawe e-booki. Dochód z ich sprzedaży wspiera działalność pierwszego polskiego portalu historycznego. Po to, by zawsze był ktoś, kto mówi, jak było. Sprawdź dostępne tytuły pod adresem <http://histmag.org/sklep>

